

Rozpuk

AUTOR: DOMINIK GAC

Serce ze szkła ma wszelkie papiery na hit i przebój. Oto widowisko na miarę teatru wielkiego miasta. Pyszny pączek z nadzieniem mądrości i posypką prawdy. A że nadzienia w nim mało? No trudno, ważne, że słodki.

■ Widowiskowy jest teatr Cezarego Tomaszewskiego. Kampowy jest. Zachwycający, nierówny. Zawsze jednak oryginalny i charakterystyczny. Dzika tu panuje wyobraźnia. Otwarta na ten wymiar sztuk performatywnych, który teatr dramatyczny traktuje pobłażliwie – na zabawę. Oto przyjemność. Ale nie taka sobie zwykła, prosta, ordynarna. Jesteśmy przecież krytyczni, wrażliwi na problemy świata, społecznie przenikliwi, empatyczni i otwarci na nowe. Co nie zmienia faktu, że chcemy się bawić. Chcemy się bawić wysoko. Nie obniżając o sobie mniemania. Teatr wielkiego miasta jest teatrem rozgrzeszonej uciechy, teatrem rozpuku, rozerwania – pęknięcia.

W widownię wciną się podest – jak na wybiegu mody albo popowym koncercie (scenografia Aleksandry Wasilkowskiej). U jego szczytu szamocze się w kabaretowej bójce dwoje aktorów. „Pan jest chujem!” „To pan jest chujem!” Zerwane boki widzów wpadają między fotele. Ktoś się zapowietrzył. Jeden z bohaterów spada z podestu, biegnie do bocznego wyjścia, drugi rzuca się w pościg i odskakuje – jakby uderzony zatrzaśniętymi drzwiami. Cyrkowa przyjemność. Klaszcze Bachtin, po udach klepie się Huizinga. Egalitaryzm, wolność, ożywcze spuszczenie powietrza z baloników pretensji, kołyszących nad głowami inteligencji i klasy średniej – czy kto tam jeszcze płaci ponad półtorej stowy za bilet do teatru. Balonik nie zostaje jednak przekłuty. To nie rewolucja, a regulacja ciśnienia. „Chujami” częstują się bowiem (i to sprawia, że żart jest pyszny, a nie prząsny) wielcy artyści – dyrektor łódzkiego Teatru Nowego Kazimierz Dejmek (Monika Obara) i w tymże teatrze zatrudniony, acz nieobsadzany Jan Peszek (Marcin Pempuś).

To właśnie wtedy, czyli w końcówce lat siedemdziesiątych, rozgrywa się główna część akcji *Serca ze szkła*. *Musicalu zen*. Historii opartej na książkowej rozmowie Marii Peszek z ojcem Janem pod tytułem *Naku*wiam zen* i na motywach baśni Hansa Christiana Andersena *Królowa Śniegu*, które to światy w jednym librecie związały Peszek oraz dramaturżka Klaudia Hartung-Wójciak. Osobliwy to splot. „Historię niegodziwą” zapowiadają twórcy we wstępie. Czarodziejskiego zwierciadła, którego odłamki zatrwały serce i oko Kaja, doszukiwać się można w malowanym prospekcie w głębi sceny, na którym piękne widnieją maski. Pamiętamy, że owo lustro dobre wykrzywiało, złe uwidaczniało. Protagonistka baśni, czyli Gerda, w spektaklu zmarginalizowana, nigdzie nie podróżuje. Kaj nie zostaje przez Królową Śniegu uwięziony, przeciwnie – próbuje ją odnaleźć. Znika chrześcijański wymiar opowieści oraz finał, a wraz z nim morał o dorastaniu i jednoczesnym ocaleniu wewnętrznego dziecka. Z dwóch tekstów źródłowych o fabule stanowi *Naku*wiam zen*, baśń dodaje jedynie śnieżnego kolorytu. Zima stulecia, pamiętamy. Piękna to zresztą scena, w której aktorzy bejsbolami rozwalają wiszące worki. Sypie się sztuczny śnieg.

Maria jest baśniowym Kajem, Jan zaś Królową Śniegu (podwojoną przez rolę znakomi-

cie wyzyskującego komediowe emploi Pempusia). Rzecz jest w pełni musicalowa, gada się z rzadka. Śpiewa obficie, często chórem, dzięki czemu łatwo poznać, że to teatr dramatyczny, nie muzyczny. Za choreograficzny polot odpowiadają występujący gościnnie tancerze (Darek Kowalewski, Marcel Zawadzki), skutecznie odwracając uwagę od ruchowych niedoskonałości reszty obsady. Muzykę podpisali Maria Peszek oraz Andrzej Smolik. Szczęśliwie nie mamy do czynienia z recyklingiem motywów znanych z solowych płyt artystki. Nawiązania są, owszem, ale poddane gruntownym rearanżacjom. Mniej tu prostych, acz mocnych bitów, więcej pastelowej ilustracji. Mniej klubu, więcej baśni.

Andersen jest kostiumem mającym nas przekonać, że oglądamy rzecz uniwersalną. W rzeczywistości widzimy fragmenty losów państwa Peszków. Ani specjalnie interesujące, ani w sensach przenikliwe. To, co najciekawsze, wyłazi mimochodem. Fabularny punkt wyjścia jest prosty – przychodzi do ojca córka w kryzysie i mówi: jestem w dupie, na co ojciec: ja też byłem w dupie. Pointa też nie jest skomplikowana – przychodzi do ojca córka i mówi: potrzebuję samotności, odpoczynku, odcięcia, wyjeżdżam na bagna; na co ojciec: jedź. W międzyczasie rzuci mimochodem, że jeśli idzie o pytania, które mógłby jej zadać, to jednak

Andersen jest kostiumem mającym nas przekonać, że oglądamy rzecz uniwersalną. W rzeczywistości widzimy fragmenty losów państwa Peszków. Ani specjalnie interesujące, ani w sensach przenikliwe. To, co najciekawsze, wyłazi mimochodem.



fol. Natalia Kabanow / STUDIO teatrgaleria

Serce ze szkła. Musical zen, reż. Cezary Tomaszewski, STUDIO teatrgaleria w Warszawie (2024)

bardziej ciekawia go własne odpowiedzi. Dość przykre. I chyba ta przykreść właśnie, przebijająca przez kolejne dowcipne sceny, sprawia, że nie tak łatwo *Serce ze szkła* zlekceważyć, uznać za ekshibicjonistyczny wybryk i mydlaną bańkę. Coś się w tym spektaklu kryje. Coś ciemnego i bolesnego. Dziwne to ukrycie, bo przecież twórcy sugerują samym rozkładem baśniowych ról, że relacja ojca i córki mroźna jest i trudna. Swoje w tym świecie zrobił także alkohol, raz po raz wracający w opowieściach. Tyle tu jednak humoru, wizualnych i dźwiękowych atrakcji, że gorycz się rozpuszcza. W książce więcej zmieszczono mroku. „Czy ja w ogóle jestem zdolny do miłości?” – pyta stary już człowiek, doświadczony ojciec i mąż, pyta sam siebie, ale odpowiedzi szukać będzie również córka.

Wróćmy na scenę, czyli do Łodzi. Pograżający się w zawodowym kryzysie Peszek gra, co jest, między innymi bajki dla dzieci w szkołach (czyżby stąd ta *Królowa Śniegu*?). Tymczasem jego córka mierzy się z ponurym światem ponurego miasta w samym sercu ponurego kraju. Trochę pociechy przynosi kościół, gdzie spotyka koleżanki (świetna Sonia Roszczuk, znakomita Dominika Biernat). Tam też śpiewa i przeżywa pierwszy orgazm, fantazjując o Chrystusie oraz – co w tym kontekście nieco dziwne – dochodzi do wniosku, że religia to zjawisko estetyczne i na tej płaszczyźnie może być niezwykle inspirująca. Da temu dowód wiele lat później w swojej pozateatralnej twórczości. Sympatia dla duchowości ma jednak wyraźne ograniczenia. Katolicyzm, a już zwłaszcza ten polski, jest dla bohaterów systemem opresji i manipulacji – diabelskim zwierciadłem z baśni Andersena. Peszkowie

w dobiegającej z offu rozmowie tłumaczą, że wiara to taki banalny mechanizm, co ułatwia życie, a Jan Paweł II świetnie mówił homilie i krył pedofilię.

Jak się do tego światopoglądu ma doświadczenie przemocy, którą stosował ojciec Jana, ortodoksyjny katolik? Niebezpiecznie rozsądzać. Twórcy też tego nie wyjaśniają. Zostawiają sceny obok siebie, jakby zachęcali do psychoanalizy na własną rękę albo nie widzieli związku, ewentualnie właśnie w Kościele upatrywali źródła przemocy – każdej i zawsze. Mnie powtarzana już od lat teatralna chłosta kleru nudzi, a publicystyczne i strukturalne widzenie religii usypia. Co nie zmienia faktu, że manifestacyjnie wesoła niechęć wobec Kościoła, której oddaje się publiczność *Serca ze szkła*, to odbicie szerszego zjawiska. Laicyzacja Polaków postępuje. Nie jest jednak na tyle zaawansowana, żebyśmy do religii podchodzili beznamytnie. Teatr się na tym pasie, bo stworzeniem jest afektożernym. Mieć o to pretensje trochę głupio, ale udawać, że smaczne, skoro mdli?

W pewnym momencie spektaklu dopada mnie pytanie. Czy państwo Peszkowie są zwyczajni? O życiu mówią językiem prostym, dowcipy o pierdzeniu powtarzają kilkukrotnie, bywają w dupie, wiedzą, co to zawał, ciężka praca, ale i pracy brak. Wiedzieć muszą także, że to ich nazwisko oraz powiązane z nim artystyczne dokonania sprawiają, że ktokolwiek ma ochotę słuchać ich rozmów, o życiu refleksji, o świecie opinii. Zwyczajni ludzie nie robią o sobie musicali. W tym również widzę rozpuk – zarówno w znaczeniu rozpadu i niespójności, jak też rozpasania, rozdzęcia i rozszerzenia. I znów, nie sposób robić z tego

zarzutu samym Peszkom czy Tomaszewskiemu. Choć poczucie wyższości i lepszności jest w tej historii wyraźne, to przecież odczuwa je cała klasa społeczna – te same powtarzając zaklęcia o kompleksach i megalomaniach. Stąd się bierze tak silne porozumienie między widownią a sceną.

Klasa klasą, a apetyty na celebry i prywatę mamy niespożyte wszyscy. Biografie (auto lub nie), wywiady rzeki, dzienniki, reportaże, dokumenty – to nie tyle główny nurt, ile powodziowa fala. Z czego się ten konfesyjny bierze zwrot? Czy aby się historią przejąć i z bohaterem zidentyfikować, potrzebujemy pieczętki poświadczającej jego realność? Ryzykowne. W książkowej rozmowie Peszków pada cytaty z Bogusława Schaeffera, a rangę ma mądrości: „Im bardziej sztuka przylega do życia, tym bardziej wulgarne produkty tworzy i tym lepiej się one sprzedają”. *Serce ze szkła* ma wszelkie papiery na hit i przebój. Spełnia misję, którą Teatr Studio próbował realizować *Powrotem Tamary* w reżyserii Tomaszewskiego (2020) i *Bowiem w Warszawie* w reżyserii Marcina Libera (2021). Oto widowisko na miarę teatru wielkiego miasta. Pyszny pączek z nadzieniem mądrości i posypką prawdy. A że nadzienia w nim mało? No trudno, ważne, że słodki. ■

STUDIO teatrgaleria w Warszawie
Serce ze szkła. Musical zen na podstawie
*Naku*wiam zen* Marii Peszek i *Królowej Śniegu*
Hansa Christiana Andersena
libretto Klaudia Hartung-Wójciak,
Maria Peszek
reżyseria Cezary Tomaszewski
premiera 19 kwietnia 2024